Nr. 444. We Lwowie wtorek dnia 23 września 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwutygodniową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
Rocznie	30 K — h	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres { „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

Wydanie poranne.

Dziennik Polski

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny	3 halerze	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	10 halerzy

Ze sfer sądowych.

(*Tel. Dz. Polskiego*).

Wiedeń 22 września. *Wiener Ztg.* Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych:

Aleksandra Kozłowskiego z Nowego Sioła do Budzanowa, Wacława Czaykowskiego z Mielnicy do Doliny, Jana Pierackiego z Mościsk do Sambora, Jana Maślaka z Obertyna do Sołotwiny, dra Wiktora Słoniewskiego z Halicza do Stanisławowa, Dymitra Ostrowskiego ze Zborowa do Nowego Sioła, Marjana Ostrowskiego z Sołotwiny do Halicza, Wiktora Neumanna z Budzanowa do Trembowli, Elezjusza Janickiego z Doliny do Skolego, dra Marjana Malewskiego z Zabłotowa do Jarosławia, Zygmunta Buchelta z Glinian do Jaworowa, Eustachego Jurczyńskiego z N. Sioła do Czortkowa, Witolda Hławatego z Wiśniowczyka do Kołomyi, Bohdana Monciebowicza z Lutowisk do Halicza, Włodzimierza Żegiestowskiego z Doliny do Mościsk, Antoniego Szczudłowskiego z Boryni do Oleska, dra Włodzimierza Sokalskiego z Borszczowa do Glinian.

nadał adjunktowi z okręgu lwowskiego sądu kraj. Aitalowi Witoszyńskiemu posadę adjunkta w Glinianach;

zamianował adjunktami sądowymi: oficjała kancelaryjnego Stanisława Arkusiewicza dla okręgu wyższego sądu kraj. lwowskiego, auskultantów: Zdzisława Czajkowskiego w Brodach, Aleksandra Chojnackiego w Przemyślanach, Bolesława Krokowskiego w Olesku, Włodzimierza Staruszkiewicza dla okręgu sądu lwowskiego, Jana Rogowskiego dla Obertyna, Wincentego Ziarkiewicza dla Tyśmienicy, Stefana Kusznira dla Nowego Sioła, Emila Horaczewskiego dla Bałigrodu, Henryka Rużiczkę dla Wiśniowczyka, Jana Hojwanowicza dla Boryni, Kazimierza Jaworowskiego dla Doliny, Józefa Czubatego dla Zabłotowa, Bernarda Stanira dla Zborowa, Michała Iwanusę dla Lutowisk, Marcelego Gelbera dla Borszczowa, dra Juliana Sokalę dla Mielnicy, Tadeusza Terleckiego dla Kut, Tadeusza Będaszewskiego dla Peczyniżyna.

Pogrzeb królowej belgijskiej.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego“*).

Bruksela 23 września. Według urzędowych dyspozycyj, zwłoki o godz. 3 m. 40 przybyły do Laeken, a stamtąd były przewiezione do kościoła; po pokropieniu zwłok była publiczność dopuszczoną do kościoła. Zwłoki będą pochowane w krypcie królewskiej.

Dziś odprawi ks. arcybiskup z Mecheln w kościele w Laeken uroczyste *requiem*. We czwartek odbędzie się w Brukseli uroczyste nabożeństwo żałobne, na którem będzie król z rodziną.

Spaa 23 września. Po pokropieniu zwłok i po mszy żałobnej, ruszył orszak żałobny na dworzec o godzinie 1 min. 55, poczem odjechał do Laeken. W tym samym pociągu jechał król Leopold, ks. Albert, ks. Klementyna, ministrowie, generalicja itd.

Spaa 23 września. Liczne tłumy publiczności postępowały w pochodzie pogrzebowym na dworzec kolejowy.

Bruksela 23 września. Ogromne tłumy ludności zgromadziły się na dworcu w Laeken i ulicach w pobliżu dworca. Wszystkie kościoły przybrano żałobnie. O godz. 3 rozległ się głos dzwonów ze wszystkich kościołów.

Bruksela 23 września. W ulicach, przez które przechodził kondukt, tworzyło szpaler wojsko i stowarzyszenia. Król, wsparty na ramieniu ks. Alberta, szedł piechotą za trumną, a za nim rodzina, generalicja, władze itd.

Laeken 23 września Przy niezmiernie licznym udziale publiczności odbył się wczoraj popołudniu pogrzeb. Napływ tłumów był tak wielki, że wojsko, tworzące szpaler od dworca do kościoła, z trudnością zdołało utrzymać porządek. O godz. 3 40 popol. przybył pociąg ze zwłokami na dworzec. Na maszynie powiewał sztandar belgijski. Strzały armatnie doniosły o przybyciu zwłok. Wojsko prezentowało broń. Z wagonu salonowego wysiadła najpierw ks. Klementyna, następnie król w galowym uniformie z żałobną szarfą na piersiach. Króla witał arcybiskup z Mecheln i prymas Belgji Grossens.

Po wyniesieniu trumny ruszył orszak żałobny do kościoła; trumnę nieśli podoficerowie gwardji obywatelskiej. — Na trumnie okrytej płaszczem królewskim, leżała korona. Muzyka pułku gwardji grała marsze żałobne. Po odprawieniu modlitw przez arcybiskupa z Mechelna złożono zwłoki w krypcie. — Zwłoki królowej zostaną później złożone okok zwłok syna, hr. Hennegau.

Berlin 23 września. *Reichsanzeiger* donosi, że dwór niemiecki przywdzieje 3-tygodniową żałobę po królowej belgijskiej.

Wiedeń 23 września. *Wiener Allg. Ztg.* donosi z Brukseli, że król zarządził 6-miesięczną żałobę dworską. Otwarcie testamentu nastąpi dziś rano.

Wiedeń 23 września. *Wiener Ztg.* ogłasza zarządzenie 18-dniowej żałoby dworskiej po królowej belgijskiej.

Król belgijski a hrabina Lonyay.

(*Teleur. Dzien. Pol.*)

Bruksela 23 września. Gdy król belgijski przybył do Spaa i w komnacie, w której spoczywały zwłoki zmarłej królowej, ujrzał modlącą się u zwłok hrabinę Lonyay, zbliżył się do niej rozdrażniony i ruchem ręki wezwał ją do opuszczenia pokoju. Hrabina usłuchała rozkazu, ale wychodząc z pokoju, na progu zemdlała. Przyszedszy do przytomności, wyszła z zamku w towarzystwie siostry swej księżnej Klementyny i udała się do hotelu, skąd natychmiast odjechała do Brukseli. Stamtąd też zatelegrafowała natychmiast do męża, aby nie przyjeżdżał do Brukseli, gdyż ona wyjeżdża do Anglji. Gdy ludność w Brukseli dowiedziała się o tym epizodzie, zgotowała hrabinie wielką owację. Hrabina ze łzami w oczach dziękowała za te wyrazy sympatji. Dziennikarzom, którzy ją wypytywali, opowiedziała o całej scenie.

Hrabina Lonyay zawiadomiła również o tym wypadku telegraficznie córkę swa, księżnę Windischgraetz, która znów zatelegrafowała do króla, że na pogrzeb nie przybędzie. Cała prasa bez wyjątku potępia w ostrych słowach postępowanie króla.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Budowa dróg wodnych.

Praga 23 września. Onegdaj odbyło się tu wspólne zgromadzenie t. z. „komitetów środkowej Elby“ i członków stowarzyszenia „Weltawy“ w obecności zastępców ministerstwa handlu, namiestnictwa i t. d. Zgromadzenie oświadczyło się przeciwko wypracowanemu przez ministerstwo handlu projektowi dróg wodnych, zwłaszcza przeciwko uprzywilejowaniu kanału Dunaj-Odra.

Komisja dla taryfy celnej.

Berlin 23 września. Komisja dla taryfy celnej pod przewodnictwem p. Retlicha rozpoczęła wczoraj drugie czytanie taryfy celnej. Z ramienia rządu obecni: Posadowski, Richthoffen, Thielmann, Moeller.

Uchwalono obradować najpierw nad samą taryfą, a potem nad ustawą taryfową, dalej zaś nad każdym poszczególnym rozdziałem taryfy odbyć ogólną dyskusję, szczegółową zaś nad temi pozycjami, co do których przyjdzie do porozumienia.

Berlin 23 września. W dalszym ciągu posiedzenia komisji dla taryfy celnej rozwinęła się dyskusja nad wnioskiem Wangenheima w kwestji podwyższenia ceł agrarnych, a zniżenia ceł przemysłowych. Przemawiał między innymi także Posadowski, zajmując stanowisko przeciw wnioskowi.

Polityka handlowa Stanów Zjednoczonych.

Nowy Jork 23 września. Sekretarz stanu Shaw wygłosił w Chicago mowę, w której mówił o wzajemności w stosunkach handlowych, zaznaczając, że wzajemność ta jest dobrym środkiem państwowym dla ochrony polityki celnej. Zwalczał rewizję taryfy co do poszczególnych artykułów i oświadczył, że otwarcie amerykańskiego targu dla nieograniczonego handlu zagranicznego, nie da się przeprowadzić.

Prezydent Roosevelt wygłosił w Cincinnati mowę o trustach, kontroli trustów przez rząd i o potrzebie ustawowych środków wobec trustów.

Mowa Combesa.

Paryż 23 września. *Temps* omawiając mowę Combesa, zwróconą przeciw ministrom Pelletanowi i Andréemu, oświadcza, że należy się spodziewać, iż ostatecznie ta mowa położy kres pewnemu wtargnięciu niektórych ministrów do spraw, leżących poza zakresem ich kompetencji. Obaj ministrowie zostali przywołani do porządku. Mowa Combesa jest prawdziwym aktem rządowym.

Paryż 23 września. Mowę przezydenta ministrów Combesa omawiają na razie tylko opozycyjne dzienniki, przychodząc do wniosku, że konieczne jest ustąpienie najpierw Pelletana, a następnie Andrégo.

Defraudacja w Laenderbanku.

Wiedeń 23 września. Dyrekcja Laenderbanku ogłasza — wbrew rozpowszechnionym tu wczoraj pogłoskom — że suma zdefraudowana przez Jelinka nie przekracza 4,600.000 koron.

Wiec katolicki.

Bilin (w Czechach) 23 września. W niedzielę odbył się tu wiec katolicki pod przewodnictwem ks. Lobkowitza, który w przemowie wyraził ubolewanie, iż spory narodowościowe sprawiają, że bardzo wielu katolików odpada od kościoła katolickiego.

Hiszpanja a Watykan.

Madryt 23 września. Odeszła już odpowiedź rządu hiszpańskiego na notę Watykanu. Rząd zgodził się na utworzenie komisji, która ma zbadać kwestję zmniejszenia budżetu ministerstwa wyznań.

Pożyczka serbska.

Belgrad 23 września. W dzienniku urzędowym ogłoszono komunikat, donoszący, że rząd serbski dzień przed podpisaniem traktatu o pożyczce odrzucił klauzulę co do wypłaty 15 miljonów zaliczki dopiero za zezwoleniem giełdy

paryskiej, grupa bankowa zaś odrzuciła terminy rządowe co do poszczególnych rat.

Z Albanji.

Stambuł 23 września. Szyny kolejowe między Mitrowicą a Wuczitro zostały zerwane prawdopodobnie przez zwolenników partji Issasa Bolietinaka.

Ruch bokserów.

Londyn 23 września. Telegram *Standartu* z Szangaju donosi, że powstanie bokserów w prowincji Szeczuan trwa dalej.

Wybuch wulkanu.

Nowy Jork 23 września. Z wyspy św. Wincentego donoszą, iż nastąpił tam nowy wybuch wulkanu Soufrière.

Pożar.

Temeszwar 23 września. We fabryce spirytusu Stadlera wybuchł wczoraj pożar, który po dwugodzinnem gaszeniu zlokalizowano. Uratowano 5000 hektolitrów spirytusu. Szkoda wynosi mimo to 150.000 kor.

Straszna katastrofa.

Wiedeń 23 września. *W. Allg. Ztg.* donosi z Liberca, że spadł tam balon, który wyjechał z Wiednia. Przy wylądowaniu nastąpiła eksplozja gazu, przyczem 30 osób zostało przeważnie ciężko zranionych.

Dżuma.

Stambuł 23 września. Wiadomość, jakoby w Galaczu wydarzyły się 2 wypadki dżumy, jest nieprawdziwa.

Cholera.

Paryż 23 września. Agencja Havasa donosi z Aleksandrji, że stan zdrowotny poprawił się; cholera zmniejsza się tak co do liczby wypadków, jak gwałtowności choroby.

Paryż 23 września. Kaufmann w liście do pewnego radnego miejskiego zrezygnował z wyboru na 2 go wiceburmistrza.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski

Wtorek 23 września.

„Panorama Racławicka", na placu powystawowym. Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Teatr miejski: „Świat na opak", fantastyczno-burleskowa operetka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (23): Tekli panny. — Bogusława. † (10): Mynodory m. Wschód słońca o godzinie 5 minut 54, zachód o godzinie 5 minut 49.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota + 6° R Pogoda

Wiadomości osobiste. Dr. Aleksander Brückner, profesor uniwersytetu berlińskiego, autor wydanej niedawno „Historji literatury polskiej", bawi we Lwowie.

Sejmik relacyjny. W Przemyślu odbył się wczoraj sejmik relacyjny posłów sejmowych z wielkiej własności obwodu przemyskiego: dra Włodz. Kozłowskiego i dra Wł. Kraińskiego, oraz posła do rady państwa Kazimierza hr. Szeptyckiego. Po przemówieniach ich, często przerywanych hucznymi oklaskami, uchwalono im votum zaufania. Do dra Wł. Kozłowskiego zwrócono się z ogólną, a gorącą prośbą, aby przy wyborze posła do rady państwa z wielkiej własności okręgu Jaworów-Mościska-Cieszanów, naznaczonym na dzień 30 bm., ponownie ten mandat przyjąć zechciał.

Co pisze „Rolnik" w chwili obecnej? W czasie, kiedy jeden strejk uśmierzony, a drugi grożący, zajmują przedewszystkiem umysły nietylko rolników, ale całego społeczeństwa w Galicji, — budzi, oczywiście, największy interes opinji stanowisko, jakie w tej sytuacji zajmują sami ziemianie. O tem zaś, zdawałoby się, przedewszystkiem poinformuje nas oficjalny organ ziemiański, niewątpliwie najwięcej powołany i obowiązany do zajęcia się tą najdoniślejszą w tej chwili kwestją...

Nic też dziwnego, że z wielkiem zajęciem wzięliśmy do rąk najświeższy numer *Rolnika* z 20 bm. i pilnie badaliśmy wyrazu opinji galicyjskiego ziemiaństwa... I oto, mamy Artykuł wstępny mówi o „Nowych środkach zaradczych przeciw śnieci", dalej następują: „Kilka uwag o ugodach", „Doniosłość pielęgnacji skóry zwierząt", „Wpływ promieni słońca na buraki"...

W kronice bieżącej znajdujemy obszerny opis „międzynarodowego wyścigu oficerskiego między Brukselą a Ostendą", „rady dla gospodyń na wrzesień", sensacyjny opis „środka przeciw rębaniu głów kapuścianych", „przepis na przechowywanie śliwek i o wpływie mleka na tuszę kurcząt..." Oto treść organu rolniczego w chwili, kiedy ziemianie nasi stoją w płomieniach agitacji i strejków rolnych! Gratulować naszym rolnikom kosztownego organu...

O stosunkach szkolnych we Francji podają dzienniki francuskie zajmujące szczegóły. Przed kilkoma dniami rozpoczął się w Bretonji nowy rok szkolny. W wielu miejscowościach pozostają dzieci bez nauki szkolnej, ponieważ rodzice wzbraniają się posyłać je do szkół rządowych; tak n. p. w Saint Méen, le Folgoet, Ploudaniel, Ploemogner, Plougonvelin i Landernau. Niektóre rodziny uczą swoje dzieci w domu. Znana pani Adam napisała w *Parole Française*, ku zgorszeniu wszystkich Niemców, między innemi: „Czytając gazety pruskie i żydowsko-niemieckie, widzi się, jaką radość im sprawia pan Combes. Patrjotyczni Niemcy składają miljony marek na popieranie ruchu oderwania katolików od Rzymu. Pan Combes uprawia protestantyzację u nas bezpłatnie, a p. Trouillot dopomaga mu wiernie w tej robocie. Pracują oni wspólnie z masonami i żydami na korzyść Niemiec, na korzyść Berlina".

Towarzystwo dla reformy socjalnej. W Kolonji zebrało się na pierwsze walne zgromadzenie, założone w r. 1900 Towarzystwo dla reformy socjalnej, pod przewodnictwem ministra barona Berlepscha. Na porządku obrad jest sprawa skrócenia pracy kobiet w fabrykach i rozszerzenie ochrony młodocianych robotników. Również w Kolonji odbędzie się w dniach 23 i 24 bm. konferencja delegatów międzynarodowego stowarzyszenia dla opieki prawnej nad robotnikami. Delegaci przybędą z Niemiec, Austrji, Francji, Belgji, Włoch, Holandji i Szwajcarji. Na porządku obrad jest sprawa pracy niewiast w nocy i uregulowanie pracy w przedsiębiorstwach przemysłowych, szkodliwych zdrowiu.

Ukoronowana bilardzistka. Hiszpańska królowa-matka jest pierwszorzędną mistrzynią w sztuce gry bilardowej. Przed zamążpójściem była „szampionem" na dworze austrjackim i pobijała stale wszystkich arcyksiążąt. Po śmierci małżonka, Marja Krystyna zaniechała tej rozrywki na czas dłuższy, lecz obecnie powróciła do niej i jest „profesorem" gry bilardowej syna swego, króla Alfonsa XIII.

Niezwykłe ojcobójstwo. Z Algieru donoszą, że we wsi Cheurfas pod Dra-el-Mizan, syn 76-letni zastrzelił 1 2 letniego ojca, który nie chciał podzielić majątku między trzech synów. Najmłodszy z nich ma lat 65.

Modre lisy będą najbardziej poszukiwaną odmianą futra damskiego w ciągu tegorocznego sezonu zimowego. Ceny futra tego podniosły się już znacznie, a handlarze mogą zaledwie pokryć zapotrzebowanie. Baron Edmund Rothschild, który bawi obecnie w Kopenhadze, zakupił tam znaczną ilość skórek modrych lisów. Obławy na modre lisy odbywają się w krajach podbiegunowych w ciągu zimy.

Sułtan na automobilu. Abdul Hamid, chociaż niejeden czyn jego polityczny zasługuje, zwłaszcza u Ormian, na nazwę wstecznictwa, od czasu się na takie rzeczy, które w całem tego słowa znaczeniu, należą do nowoczesnego postępu. Oto sułtan turecki, nieprzyjaciel elektryczności, sprawił sobie w tych dniach automobil. Aby być najzupełniej modern, najechał na płot ogródka pewnego baszy i rozwalił go, a nadto rozjechał na ulicy kilkoro tureckiej dziatwy.

Cudowne uzdrowienie w Lourdes. Pisma francuskie donoszą z Lourdes pod datą dnia 1 września: W tych dniach przybyła do Lourdes kompanja pielgrzymów z Saint Remy de Provence. Wśród pątników znajdowała się niejaka Marja Dumas, młoda 16-letnia dziewczyna, cierpiąca od dłuższego czasu na paraliż lewej ręki. Wszystkie środki, jakimi starano się kalectwo jej usunąć, nie pomagały. Wreszcie Marja Dumas postanowiła udać się do Lourdes. I tam w jednej chwili odzyskała władzę w sparaliżowanej ręce i zdrowie. Z powrotem do Saint Remy de Provence mogła już o własnych siłach powrócić. Wieść o jej cudownem uzdrowieniu rozeszła się szybko po okolicy, wywierając wszędzie niezwykłe wrażenie wśród ludności. W niedzielę po nieszporach odbyła się w Saint Remy de Provence wielka procesja, w której wzięli udział niemal wszyscy mieszkańcy miasta, oraz tłumy ludności, przybyłej z okolicznych wsi. W procesji uczestniczyła również Marja Dumas, zdrowa zupełnie. Dom, w którym Marja Dumas mieszka, jest w formalnem oblężeniu, gdyż wszyscy chcą ujrzeć cudownie uzdrowioną dziewczynę; wiele osób składa na nią ofiary.

Nędza w Hiszpanji. Niektóre okolice tego pięknego kraju są, jak wiadomo, siedliskiem najokropniejszej nędzy. Co pewien czas nadchodzą z tamtąd rozpaczliwe wprost wieści. Oto n. p. w prowincji Xeres z ogólnej cyfry 16 000 robotników rolnych, 14.000 pozostaje obecnie bez zajęcia, gdyż filoksera zniszczyła w roku bieżącym 6000 hektarów winnic. W tej prowincji maksymalne wynagrodzenie rzemieślnika, w jakiejkolwiek gałęzi przemysłu, dosięga ledwie 6 reálów (real = 25 centymów = 12 centów). Źle również dzieje się z kulturą oliwek, która dawniej była dla południowej Hiszpanji bardzo znacznem źródłem dochodu. Nałożone w ostatnich czasach niepomiernie wysokie podatki, prawie uniemożliwiają rozwój tej gałęzi gospodarstwa.

Dwadzieścia pięć tysięcy baranów na dnie morza. Przed kilku dniami wielki okręt transportowy „Niwaru", płynący z Nowej Zelandji do Londynu, natknął się u wejścia do kanału La Manche na skałę podwodną. Na okręcie znajdowało się 25 000 baranów, których wieziono na rzeź do Londynu, w specjalnem pomieszczeniu na dnie statku. Gdy woda wdzierać się tam zaczęła przez utworzoną wskutek katastrofy szczelinę, wszystkie barany potopiły się, szczelinę jednak zdołano wreszcie zatkać, wodę wypompowano i statek szczęśliwie dopłynął do Londynu. Tu okazało się, że barany nieżywe nie są już na nic przydatne. Wobec tego okręt wypłynął znowu na morze Północne, gdzie martwe ciała zaczęto wrzucać do wody. Operacja ta trwała całe trzy dni i trzy noce.

Osobliwe przepowiednie. Jak wiele razy w dziennikach pisano, król Edward VII dlatego podobno tak nalegał i takie wysiłki robił, żeby przyśpieszyć akt koronacji swojej, że miała mu przepowiedzieć słynna w Paryżu wieszczka, pani de Thèbes, że umrze przed samą koronacją i jej nie doczeka. Otóż temu dzisiaj zaprzeczają i utrzymują, iż pani de Thèbes przepowiadała jedynie, iż przed samą koronacją będzie on tylko w wielkiem niebezpieczeństwie życia. To się sprawdziło, tak samo jak się sprawdziło dawniejsze jej proroctwo, iż wstąpi na tron, będzie królem i że z Boerami zawrze pokój. Dzisiaj znowuż głoszą pisma, iż owa wieszczka, badając linje ręki Edwarda VII przepowiada, iż będzie długo panował, będzie wielkim królem, odegra wielką nawet rolę polityczną i odznaczy się czynami sprawiedliwymi i dobrymi. Przy tem wszystkiem będzie nieustannie zagrożony ciężką chorobą, ale ze z niej wyjdzie, tak samo jak teraz, jedynie przez nadzwyczaj silną wolę swoją, którą w niezwykłym stopniu ma jakoby posiadać. Qui vivera — verra.

Dzieje chodników. Niepodobna sobie obecnie wyobrazić miasta, zwłaszcza większego, bez chodników, a nie tak przecież dawno obchodziły się bez nich nawet stolice. Bruk zajmował całą szerokość ulicy, przechodnie kroczyli jej środkiem. Było to jeszcze znośne, dopóki nie zapanował większy ruch pojazdów, gdyż wówczas trzeba było nielada sprytu i wygimnastykowania, aby uciec przed grożącem niebezpieczeństwem. Mieszkańcy miast przez czas długi przemyśliwali nad takiem urządzeniem ulic, któreby i pieszych i konnych zadowoliło. Dopiero jednak w r. 1782, po ukończaniu przedsięwziętej przez Paryż budowy Odeonu, ówczesnej „Comedie Française", wobec spodziewanego natłoku pojazdów i osób pieszych podczas otwarcia teatru, odgrodzono zapomocą barjer wąskie przestrzenie z obu stron ulicy. Na tem narazie kwestja chodników utknęła, gdyż uwaga powszechna skierowała się wkrótce w jednym wyłącznie kierunku, absorbującym wszystkich bez wyjątku mieszkańców Paryża. Przypomniano sobie o chodnikach dopiero w r. 1802. Prezydent Sekwany, Frochot, polecił w owym roku urządzić je na wszystkich ważniejszych ulicach. Odtąd nowość ta szybko zaczęła wchodzić w powszechne użycie, wkrótce posiadały ją wszystkie większe miasta Europy. Rok bieżący jest zatem dla chodników rokiem jubileuszowym.

Wyzyskiwanie elektryczności atmosferycznej. Londyńskie pismo *Daily Mail* otrzymało z wysp Kanaryjskich wielce sensacyjną wiadomość, że w Las Palmas, mieście leżącem na jednej z wysp Kanaryjskich, były profesor fizyki w tamtejszem gimnazjum Augustjańskiem, Klemens Figueras, wynalazł przyrząd, trzymany przez niego dotąd w tajemnicy, za pomocą którego można eksploatować elektryczność atmosferyczną. Przyrząd Figuerasa składa się z „elektrycznego generatora", który pochłania z powietrza elektryczność i gromadzi ją, ażeby potem służyła do rozmaitych celów. Maszyny dynamoelektryczne i baterje staną się niepotrzebnemi, a fabryki

i koleje będą się zaopatrywać za pomocą tego aparatu w elektryczność atmosferyczną. Aparat, wedle sprawozdania londyńskiego pisma, ma być bardzo pojedyńczy. Figueras w swoim domu używa aparatu, który, mimo swej prymitywnej budowy, prawie bez kosztów daje prąd o sile 500 wolt, wystarczający do oświelenia domu i utrzymania w ruchu motoru o sile 20 koni.

Tyle korespondent dziennika *Daily Mail*. Otóż ten sposób otrzymywania elektryczności teoretycznie jest zupełnie możliwy; czy w praktyce okaże się dostatecznie obmyślanym, to będzie można osądzić dopiero po całym szeregu prób. Tesla swoją „maszyną słoneczną" próbował czegoś podobnego, ale bez skutku. Doświadczenia w laboratorjum na małą skalę nie dają wcale gwarancji, że się rzecz uda potem na wielką skalę. Czekajmy więc, dopóki nie przyjdą wiadomości, wzbudzające większe zaufanie.

Z kresów.

Cieszyn. (*Stypendja*). Poseł dr. Jan Michejda umieszcza w pismach śląskich takie uwiadomienie: Od pewnego dobroczyńcy otrzymałem kwotę 300 koron na cele humanitarne do mojej dyspozycji. Ustanawiam z tej kwoty 3 stypendja po 100 koron dla Ślązaków, którzy skończyli szkoły średnie i udają się do szkół wyższych polskich, lub do szkoły górniczej w Leoben. Zgłoszenia do października b. r.

Ludzie-ptaki.

Może o godzinę drogi koleją od Paryża poznać można szczególną wieś, której mieszkańcy pędzą żywot na drzewach. Na mapach miejscowość ta oznaczona jest nazwą Sreaux, choć Paryżanie znają ją lepiej jako *„Le vrai abre de Robinson"*.

Geneza tej uciskanej ze wszech miar wioski, jest następująca:

Jakiś przed 50 laty niejaki Gueshenin wpadł na myśl, zbudować na drzewie restaurację. Posiadał on kawał ziemi z Sreaux, na którym rosło olbrzymie drzewo. Między gałęziami tego patrjarchy lasu urządził Gueshenin małą jadalnię, do której się po schodach wchodziło. Widok z takiej restauracji był jedyny w swoim rodzaju. Gueshenin nazwał swe drzewo „Robinsonem". Sława tego drzewa szybko się rozeszła; — cały towarzyski, literacki i artystyczny Paryż urządzał tam z zamiłowaniem małe śniadanka i obiady między szumiącemi liśćmi.

Niebawem znaleźli się naśladowcy Guessenina i dziś jest Sceaux naprawdę wioską, zbudowaną na drzewach. Jest tam około 20 drzew z przestronnemi jadalniami, a wiele ma jeszcze i sypialnie i mieszkania, bardzo pomysłowo na drzewach założone. Najwyższe z drzew może być porównanem z trzypiętrowym domem, bo nawet znajdują się tam ubikacje trzy, jedne nad drugiemi.

Sceaux jest bezwątpienia czarowną, małą miejscowością, którą chętnie w porze letniej odwiedzają zamożni Paryżanie. Tysiące młodych par tu spędza swe miodowe miesiące... Oczywiście ojciec Guessenin, założyciel wioski, zrobił na swym pomyśle wcale pokaźny majątek — większy, niż Daniel Defoe na swym „Robinsonie".

Bardzo też piękne mieszkanie w drzewie znajduje się też u podnóża Mount Temelolais w pobliżu wsi Mill Valley, niedaleko San Francisko. Mieszkanie to mieści się na wysokości 50 stóp nad ziemią, naokoło pnia potężnego drzewa sandałowego. Składa się ono z dwóch pokoi i małej kuchenki. Ma także i balkon dokoła. Zbudowane jest całkiem w stylu japońskim, a zbudował je niejaki Jerzy Marskland, który tu na drzewie spędził miodowy miesiąc z młodą żoną swą. I nie tylko miodowy miesiąc; młoda para tak się zachwyciła tą uroczą ustronią, że już dwa lata tam przebywa.

Spadek po milionerze.

Nowojorski *Herald* publikuje testament Karola Faire, który niedawno temu poniósł we Francji wraz z żoną tragiczną śmierć przez zepsucie się automobilu. Pięć miljonów dolarów, jakie tytułem spadku po Fairze pozostały, miały się stać żródłem niezgody między spadkobiercami Karola Faire'a i jego żony Karoliny. Tymczasem z za oceanu przychodzi wiadomość, że krewni Faire'a, do których należy też i żona Vanderbildta i pani Oelnichs, spadkobiercom Karoliny Fair dobrowolnie odstąpili miljon dolarów.

Każdemu, kto nie zna przeszłości nieszczęśliwej pary, zaimponuje ta suma i ta „gotowość do ustępstw"; łatwo się jednak zrozumie to, gdy się zważy, że dla Vanderbilta i jego rodziny daleko roztropniej rzecz całą pokojowo załagodzić, niż w sądowym sporze wyciągać brudy rodzinne na jaw. Sam już fakt, że żona Faira, jako córka fiakra, uciułała sobie na posag sumę 300 000 dolarów, wpada w oczy, skąd bowiem pochodzą owe 300.000 dolarów, z jakiego źródła? A w tej właśnie „przeszłości" tych krain, leży pokojowe usposobienie Vanderbiltów itd.

Zanim Karol Fair — ku wielkiemu zgorszeniu ojca jeszcze wówczas żyjącego — pojął Karolinę za żonę, była ona właścicielką znanej świątyni rozkoszy przy Stocktonstreet w San Francisco. „Maud Nelson" jak ją zwano swego czasu, posiadała najpiękniejszy „pensjonat" i jak się okazało, ładne zarabiała pieniądze. Karol Fair, znanym był jako ekscenryk pierwszego rzędu (pod wpływem whisky, szampana itp.) i zdeklarowany wielbiciel pięknej Maud. Pomimo to, olbrzymią była sensacja we wszystkich Stanach Unji amerykańskiej, gdy się dowiedziano o małżeństwie Faira z Maud. Ciekawsze są jednak bliższe szczegóły tego wesela.

Oto pewnego poranku, po olbrzymiej pijatyce, wpakowała Maud Nelson swego wielbiciela do dorożki i na pół pijanego powiozła do urzędu stanu cywilnego, a następnie do sąsiedniego kościoła w Oakland. Jako „bestman" pana młodego fungował fiakier, pannie młodej drużbowała jedna z jej przyjaciółek.

Takiem było wesele amerykańskiego miljonera i syna senatorskiego. Stary Fair był wściekły i umarł ze zgryzoty, zanim zdołał syna wydziedziczyć. Z biegiem czasu, cała ta afera poszła w zapomnienie; wydobyto ją obecnie z powodu sprawy spadkowej na światło dzienne, bo amerykańskie władze ogromnie się w skandalach lubują. Oczywiście znalazł się już i ktoś, co na tym skandalu też chce zrobić interes. W San Francisco, wyszło dzieło: „W najciemniejszej Ameryce". Jest w książce tej rozdział „San Francisco" — gdzie bardzo zajmująco i barwnie znajduje się opisane — wesele młodego Faira z piękną Maud...

Nowa jaskinia gry.

Obrała ona sobie swoje siedlisko tuż u samych prawie bram Paryża, w oddalonej od niego o 12 minut jazdy koleją miejscowości Enghien, posiadającej liczne źródła siarczane i odwiedzanej chętnie przez ludność izraelicką, której frekwencja dochodzi tu w najgorętszej porze sezonowej do trzech, niekiedy nawet czterech tysięcy głów.

W ostatnich czasach, prawdopodobnie skutkiem tak wielkiego napływu izraelitów, zaczęła publiczność chrześjańska, zwłaszcza wytworniejsza jej część, Enghien omijać. Należało temu jakoś zabiedz i ściągnąć ją napowrót do tego uzdrowiska. Ale jak? Nic łatwiejszego. Założyć w Enghien dom gry, na wzór istniejącego w Monte-Carlo, a skutek będzie więcej niż pewny!

Myśl tę — jak się wkrótce okazało — iście genjalną, rzuciło kilku giełdziarzy paryskich, przyjęto ją zaś w kołach interesowanych z takim zapałem i entuzjazmem, że w mig prawie zebrano kapitał zakładowy w kwocie dwu miljonów franków i przystąpiono odrazu do urządzenia odpowiedniego lokalu, pozostawiając troskę o uzyskanie koncesji kilku „wpływowym osobistościom", również w całem tem przedsięwzięciu interesowanym.

Niebawem wszystko było gotowe i Monte-Carlo „en miniature" zaczęło funkcjonować, czyli przyprawiać dziennie setki ludzi za pomocą *les petits chevaux* o utratę często krwawo zapracowanego grosza.

Przypatrzmy się jednak, jak ta nowa jaskinia gry wygląda.

Wszystko w niej tak jest urządzone, ażeby nieszczęśliwcom, szukającym rozrywki przy zielonym stoliku, jak najbardziej pobyt tutaj umilić i uprzyjemnić. Dość powiedzieć, że sala gry przytyka zaraz do sali teatralnej, w której grają co wieczór najlepsze paryskie sztuki sezonowe, z najlepszymi aktorami w obsadzie ról. Zaledwie jedna tylko ściana oddziela obie te sale od siebie. Nie jest to jednak sam tylko czysty przypadek. O nie! Jest w tem główny, bardzo sprytnie obmyślany powód.

Chodzi mianowicie o to, ażeby w czasie przerw pomiędzy poszczególnymi aktami, w czasie t. zw. „antraktów", uprzyjemniać czas rozmaitym, żądnym wrażeń przy zielonym stoliku „monsieurom". Gdy więc „madame" siedzi sobie w teatrze i lornetuje znajdujące się w nim osoby, „monsieur" opuszcza ją na chwilę, ażeby zapalić papierosa i przejść się trochę po „świeżem powietrzu". „Madame" nie ma oczywiście nic przeciw temu — bo i na cóżby jej się to nawet zdało — i „monsieur" idzie zaczerpnąć „świeżego powietrza" prosto do sąsiedniej sali gry. Przepędza tam sobie cały czas antraktowy przy stoliku z „konikami" i wraca potem do swojej połowicy, lżejszy naturalnie o kilka luidorów.

Historja ta powtarza się po każdym akcie, a gdy przedstawienie się skończy, małżonkowie wracają w najlepszym humorze do domu. I nie dziw, bo przecie dobrze się bawili, ona w teatrze, on w sali gry. A że tam trochę pieniędzy przepadło — to i cóż? Fortuna kołem się toczy. Pójdą więc jutro znowu do teatru, a może *les petits chevaux* będą łaskawsze.

Nie sami jednak tylko „monsieur'owie" odwiedzają ten przybytek hazardu. Daleko więcej ofiar pada tu ze sfer uboższych, albo przynajmniej średnich, z tych mianowicie, w których na zdobycie tego, co się tu w jednym niemal mgnieniu oka przegrywa, potrzeba długich lat wysiłków, bądź umysłowych, bądź fizycznych. Faktem jest bowiem, że przy zielonym stoliku jaskini gry w Enghien zasiadają przeważnie ludzie, rekrutujący się ze sfer urzędniczych, kupieckich, rzemieślniczych, nawet studenckich, przygnani tu „auri sacra fame", ażeby ciężko zapracowany, nieraz nawet pożyczony grosz, złożyć na ołtarzu tego nienasyconego molocha hazardu, który stokroć więcej pożera, niż daje. Stąd też ofiar tu bez liku, szczęśliwców — bardzo mało.

Jedynym szczęśliwcem, w prawdziwem tego słowa znaczeniu, jest t. zw. „bank", pozostający w rękach żydowskich, który dziennie bajońskie sumy zarabia, sam nic nie ryzykując. Zarobek jego obliczyć bardzo łatwo.

Gra odbywa się przy 14 stolikach, każda tura trwa dwie minuty, w ciągu więc godziny jest przy każdym stoliku 30 tur. Od każdej takiej tury, bank zyskuje 1 fr., jeżeli więc pomnożymy 30 przez 14, otrzymamy zysk w kwocie 420 fr., który za każdą godzinę przypada „bankowi" w dziale. Jest to jednak zysk najniższy tj. od najniższych stawek, gdy zatem te stawki są wyższe, zysk „banku" wzrasta często w trója nawet w czwórnasób. Przypuśćmy jednak, że stawki są zwyczajne, to gdy się zważy, że gra trwa od godz. 2 popołudniu do białego rana, najmniej zaś 12 godzin, wynika z tego, że w ciągu jednego dnia zarabia „bank" na czysto okrągłych 5 240 fr.

I pomyśleć, że to wszystko dzieje się pod okiem i opieką władz, mimo, iż kilka skandalicznych wypadków, które się w ostatnich czasach w Engbien zdarzyły, powinny były ją aż nazbyt dowodnie przekonać, jakie to praktyki uprawia się w tych wykwintnych salonach, w których traci się nietylko swoje ale i cudze mienie, zaprzepaszcza się nietylko szczęście, ale i dobre imię całych rodzin. Lecz cóż? Rozmaite „wykwintne osobistości" umieją chodzić około interesu — na cóż więc tracić jedne, a zrażać sobie drugie?

Jaskinia gry Enghien może więc być o swój los spokojna, a przy odpowiedniem „poparciu" kto wie, czy nie zakasuje w niedługim już czasie Monte-Carlo, którego — jak na razie — jest jeszcze miniaturą czyli, że mniejsze pochłania ofiary. Kto wie jednak czy to nie gorsze i nie niebezpieczniejsze?...

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 22 września. (*Targ na woły*). Na poniedziałkowy targ spędzono bydła rogatego na rzeź ogółem 5.2'4 sztuk. W tem było z Galicji 239, z Bukowiny 00 sztuk.

Przebieg targu spokojny.

Ceny spadły o 50 h

Z całego spędu pozostało niesprzedanych

81 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 81 sztuk po 56—65 k., 121 sztuk po 66—72 k., 37 sztuk po 73—76 k., — sztuk po — do — za 100 klg. metr. żywej wagi.

Buhaje podtuczone sprzedawano po 56—72 k., krowy podtuczone po 54—72 k.; bydło chude dla masarzy po 40—52 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

— **Wiedeń** 22 września. Zamknięcie giełdy o godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakładu kredyt. 688 50, Akcje węg. Zakł. kred. 729·—, Akcje Anglobanku 277 50 Akcje Unionbanku 543·—. Akcje Laenderbanku 397·—, Akcje Bankvereinu 457 50, Akcje Bodencredit 940·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 538·—, Akcje kolei państw. 716 25, Akcje kolei połudn. 77 25, Akcji tramw. lit. a) —·—, lit. b) —·—, Akcje kolei Elbeth. 468 —, Akcje kolei Północnej 5800 Akcje kolei Czerniowieckiej 564 60 Akcje Alpiny 378 50 Akcje Rima Muranji 496·—, Akcje pragskiego Towarzystwa żelaznego 1517·—, Akcje fabryki broni 326·—, Akcje tureckie tytoniowe 321· , Oblig. węg. indemn. 98·—, Renta majowa 101 15, Austr. renta koron 100 15 Węgierska renta koron. 98 05 4 ½ l. listy Tow. kred. ziemsk. 96 60 4 proc. listy Banku kraj. 97·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 101·—, 4 proc. listy Banku hipot. 96 50, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 100 60, 5 proc. listy Banku hipot. 110· , 4 proc. Gal. oblig propin. 99·—, 4 proc. Gal. poż. kraj. z 1893 r. 97 50, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 94 85 Losy tureckie 115 75, Marki 117·13, Ruble 253 25

Wiedeń 22 września. **Kurs giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakl. kr. z obl. p. z r. 1880 3 proc. 266 50; Austr. zakl. kr. z. ob. wz. z r. 1889 3 proc. 243·—; Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. —·—; Uregulow. Dunaju z 1870 100 zł. 5 proc, 288·50; Węg. Bank hip. po 100 zł. 4 proc. 255·—; Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 3 proc. 90·—; Tureckie obl. prem. kolej. po 400 fr. 115·—. *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19 10; Zakł. kredyt. 4 h. i p. po 100 zł. 429·—; Clary 40 zł. m. k 204·—; Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 89·—; Losy m. Krakowa 20 zł., 79·—; Pożyczka m. Lublany 20 zł. 78·—; Ofen 40 zł. 198·—; Palffy 40 zł. m. k 192· - ; Czerw. krzyża austrj. tow. 10 zł 54 70; Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 27 60; Los kied. arc. Rudolfa 10 zł. 72 —; Salma 40. zł. m k. 248·—; Pożyczka salcburska 20 zł. 83·—; Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260·—; Losy ewiualne m. Wiednia z 1874 roku 428 50

— **Wiedeń** 22 września. (*Giełda towarowa*). Cukier surowy od k. 17·60 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. 32·— do —. Tendencja niezmieniona. Spirytus od koron 40 — do —·—. Tendencja bez ochoty.

— **Berlin** 22 września. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 216·90, Staatsbahny 153 80, Disconto Comandit 183·50, Berlińskie Tow handl. 157 90 Laura 203·40, Bochumery 183 60, Kolej połud. wschodnio-pruska 79 40 Ruble za gotówkę 216 60, Kolej warszaw. wied. 182 25, Kolej morza Śródziemnego —·—, Kolej Meridionalna 130·10, Losy tureckie 123 50, Renta włoska 103 10, Harpener" kopalnie węgla 167 40, Kolej Marienburg-Mława 74 50, Konsolidation 337 50, Lombardy 20 50, Kolej Henry 97·60, Niemiecki bank narodowy 117·60, Kanada Profered 140·60; Akcje żeglugi hamburskiej 108 20; Warszawa krótka (Kurz Warchau) 216·10.

Berlin 22 września. Austrjackie banknoty 85 35, spirytus 41 70.

Frankfurt 22 września. Austr. kredyty 216 75; Kolej państw. 153· - ; Laura —·—; Disconto 188·25; Alpiny —·—.

— **Paryż** 22 września. 3 % renta 100 15; mąka 28 50.

Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski.

Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski Barański Milski i Sp. — Z drukarni W. Schmidta i S.

---

(8)

LIPCOWY SKWAR.

E. ZORJANA.

Henryk pospieszył pomódz jej. Dopiero, gdy stanął tuż obok niej, spostrzegł, jak nagle zbladła.

— Co pani? — zapytał z trwogą.

Zachwiała się i ledwo mu się udało schwycić ją wpół.

Zimna, bez ruchu, strasznie mu ciężyła w ramionach. Aby nie upuścić, musiał ją silniej przytulić do siebie. Stał bezradny, nie wiedząc co począć. Rozejrzał się. Niedaleko stał szezlong. Uniósł ją w powietrze i ostrożnie położył.

Pojęcia nie miał, jak ją ratować.

Pobiegł do kuchni, lecz służącej nie było. Schwycił szklankę wody i powrócił do salonu. Zwilżył chustkę i przyłożył do skroni.

Nic nie pomagało.

Leżała jak martwa.

— Pani droga, na miłość Boską, co pani? — wołał przyklękając obok niej, ale nie wiedział co czynić:

Zrobiło mu się strasznie gorąco; krew tłukła w skroniach tak, iż dzwonienie jej wszystko zagłuszało. Wyciągnął szyję, chcąc schwycić więcej powietrza, bo czuł, że go coś dławi.

W tej chwili spostrzegł, że zemdlona z trudem podnosi rękę. Zrozumiał, że jej tchu brak, więc drżącymi rękami zaczął rozpinać szlafroczek pod szyją, ale nie mógł tego dokonać, tak nieposłusznie drgały mu palce. Nieprzytomny szarpnął delikatną materję i niemal do pasa rozdarł. Darł dalej, nie wiedząc co czyni, ale zdawało mu się, że tak dobrze będzie.

Usłyszał lekki — oddech i spostrzegł, że omdlała pragnie podnieść głowę, a ręką odchyla resztki szaty.

Lewem ramieniem podniósł jej głowę, a prawą ręką obnażył zupełnie piersi. Teraz zdawało mu się, iż już rozumie, że tem dopomoże odzyskać utraconą zdolność oddychania.

Przy tem wciąż do niej przemawiał, prosząc, by się odezwała, by odzyskała przytomność, by powiedziała co jej dolega.

Nareszcie!

Odetchnęła głęboko raz, drugi. Ciało, którego, podtrzymując ją, dotykał się obiema rękami, nabierało ciepła, krew coraz silniej w niem biła.

Jeszcze chwila i otworzyła oczy.

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się łagodnie, chociaż nie pojmowała jeszcze nic.

On klęczał przy szezlongu i rękami, obejmował ją, jak w chwili gdy tak ciężko o oddech walczyła. Oczy miał wlepione w jej twarz, ale nic nie widział. Krew w skroniach huczała, zasłaniała wzrok. Był zupełnie bezprzytomny. Chciał odjąć ręce od niej, lecz nie mógł.

Nie miał pojęcia, jak się to stało, że usta jego dotknęły jej piersi...

Nagle ona się wyprężyła, z objęć jego wyrwała i przerażony wzrok wlepiła w drzwi, wiodące do sąsiedniego pokoju.

Henryk, zawsze jeszcze nieprzytomny, zsunął się do jej kolan.

Nie słyszał szmeru w drzwiach.

Pani Józefa wydała stłumiony okrzyk:

— Mania!

Podniósł się, zatoczył, oczy przetarł, lecz prócz wybiegającej radczyni nie ujrzał nikogo.

Drżał cały. Zęby mu dzwoniły, jak w febrze, a tymczasem krew w nim wszystka paliła się. Nie mógł ustać. Usiadł na szezlongu, sparł głowę na rękach, łokcie na kolanach i zaczął myśleć. Jakoś nic się w głowie nie kleiło.

Rozejrzał się po pokoju. Teraz dopiero uświadomił sobie, gdzie jest. Powoli zaczynał przypominać sobie wszystko po kolei. Przypomnienie rozmowy, muzyki, nawet lodów, po które służąca poszła, nie wzburzyły jego spokoju. Potem zemdlenie pani domu, niezaradność jego... Dopiero, gdy wspomniał okrzyk: Mania! skoczył na równe nogi.

— Boże! — zawołał i za głowę się schwycił.

Wpadł do sąsiedniego pokoju; nie zastał nikogo, więc dalej chciał iść do maninego.

Drzwi się otwarły.

Ukazała się w nich pani Józefa. Nie widział jej poszarpanego szlafroczka, zakrytego na prędce chustką, tylko oczyma wpił się w jej usta!

— Nie wierzy! — wyszeptała.

Przetarł czoło i oczy ręką.

— Jakto? — zapytał jakby nie rozumiejąc o co idzie.

— Widziała nas...

— I pomimo tego nie wierzy?

Pani Józefa już miała powiedzieć, że właśnie dla tego jej siostra nie wierzy, lecz spojrzawszy uważnie na Henryka, pojęła, iż ten człowiek, wobec swej niewinności i nieprzytomności, nie zrozumie tego.

— Pomimo tego — powtórzyła.

* * *

Pani radczyni wyjechała w parę dni później z Manią w góry, gdyż, jak rozgłoszono w mieście, niedoszła panna młoda dostała wybuchu krwi i życie jej w wielkiem było niebezpieczeństwie.

W górach Mania rychło odzyskała zdrowie i zupełnie nie wyglądała na suchotnicę. Zresztą, ów wybuch krwi, pozostał tajemnicą pomiędzy nią a siostrą.

Henrykowi na listy nie odpowiadała, a siostrze, gdy ta starała się jej rzecz po raz setny wytłómaczyć i do małżeństwa doprowadzić, odparła:

— Kochacie się, ja wam w drodze nie stoję. Bądź spokojną, nikt nigdy nie dowie się odemnie prawdy.

— Ależ upewniam cię, że Henryk prócz ciebie nikogo nie kochał i oboje zupełnie niewinni jesteśmy.

— Przedemną nie kochał — ale po mnie, ciebie.

Tem „po mnie" obraziła siostrę.

Nie długo zresztą zawadzała jej.

W pół roku później wyszła za mąż za kolegę szwagra, również radcę sądu.

Henryk przeniósł się zaraz po katastrofie do Wiednia.

O Bielskich nie miał żadnej wiadomości i nie starał się. Owinął się w togę swej dawnej powagi i prowadził tylko „czyste sprawy" bardzo „przyzwoitych" klientów.

Gdy po kilku latach Bielskiego powołano do Wiednia, odszukał Henryka i jak ongi we Lwowie gwałtem wciągnął do siebie.

(*Dokończenie nastąpi*).